

MŁODY GRYF



ROK V.

Niedziela, dnia 17 lutego 1935

NR. 7 (205)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA: **Dział ogólny:** Przepustka. Wodzowi. Wspomnienia młodzieńcze. Przebojem przez życie. **Dział W.F. i P.W.:** Zamiast Challenge'u — lotnictwo powszechne. Sport na ulicy. Historia O.P.W.K. do O.K. **Dział historyczny:** Z krwawych dni bohaterskiej Chełmży. **Dział Wych. Obyw.:** Idea Jagiellonów w dziejach Polski. **Sprawy morskie:** Przez strefę zorzy polarnej. **Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W. Nr. VIII.** **Działy stałe:** W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Świat na różowo. Ogłoszenia.

Zamiast Challenge'u - lotnictwo powszechne

Delegacja Polski na zjeździe Międzynarodowej Federacji Lotniczej, wobec postawionych warunków, zmuszona była do oświadczenia, że w 1936 roku Polska nie będzie organizowała wielkich zawodów lotniczych, zwanych Challenge'em.

Musimy bowiem utrwalić, rozpowszechnić i wykorzystać wspianą zwycięstwa naszych pilotów, prace inżynierów i robotników.

Musimy rozpowszechnić i ułatwić naukę latania.

Musimy stworzyć trwałe podstawy dla stałej polskiej produkcji lotniczej.

Ofiarność społeczeństwa, które złożyło na cele poprzedniego Challenge'u przeszło milion złotych i rozpoczęło już zbieranie funduszy na Challenge 1936 roku — nie może być przerwana. Zebrane sumy użyte będą na budowę samolotów szkolnych i stworzenie ośrodków nauki pilotażu.

Hasłem naszym niech będzie:

Uczmy się latać!

Mieliśmy zamiar wystawić w 1936 roku kilkanaście samo-

lotów challenge'owych; zamiast tego zbudujemy wielokrotnie wyższą liczbę samolotów szkolnych.

Komitet Żwirki i Wigury umożliwi Zrzeszeniom i Instytucjom, fundującym te samoloty, szkolenie swoich członków w sztuce latania i zapewni im możliwość umieszczenia na ufundowanych samolotach odpowiednich nazw i napisów.

Musimy do 1937 roku zapewnić możliwość latania tym wszystkim, którzy tego pragną.

Pracujmy dalej. Zmieńmy jedynie kierunek naszej pracy, bo tego wymaga od nas dalszy rozwój lotniczej potęgi Rzeczypospolitej.

Budujmy samoloty szkolne!

Uczmy się latać!

Powyższa odezwa L.O.P.P. dowodzi zmiany poglądów społeczeństwa na istotę lotnictwa. Już poprzednie zwycięskie zawody lotnicze budziły wiele zastrzeżeń wśród szerokich rzesz sportowców, jako że osiągnięte triumfy, wprawdzie świetne, wprawdzie oszałamiające i stawiające nas na przodującym

miejscu wśród państw lotniczych, nie dawały jednak tyle korzyści rzeczywistych, jakichby należało się spodziewać w stosunku do wyłożonych kosztów. Nie chcemy tu zupełnie odmawiać wartości poprzednim challenge'om, bynajmniej. Przyniosły one bowiem Polsce sławę pierwszego narodu w powietrzu, wzmocniły nasze stanowisko w opinii innych narodów i niewątpliwie wpłynęły na znaczenie naszego państwa, jako twórczego i poważnego partnera w międzynarodowych przetargach, a wewnątrz naszych granic obudziły zaufanie we własne siły i możliwość skutecznej, a nawet zwycięskiej rywalizacji z takimi, zdawało się, genialnymi technikami, jakimi są Niemcy. Odczuliśmy to doskonale szczególnie my na ziemiach zachodnich, gdzie piętno potężnej techniki niemieckiej tak jeszcze było żywe.

Żwirko i Wigura, Bajan i Pokrzywka wykazali, że geniusz narodu polskiego jest jednak silniejszy ponad inne.

I niewątpliwie włożone kapitały w poprzednie turnieje

lotnicze opromieniowały się moralnie stuprocentowo.

Kiedy jednak osiągnęliśmy pierwszy nasz cel — wiarę narodu we własną moc twórczą — mówimy — dosyć! Już nam więcej zwycięstw nie potrzeba. Wiemy, na co nas stać i jakie są nasze możliwości, jeśli chodzi o wyczyny indywidualne. Musimy teraz dokazać czego innego, a mianowicie, że nie tylko potrafimy wyhodować rekordzistę i asa powietrznego, ale że także ani ilością wyuczonych pilotów, ani liczbą samolotów nikt nas nie pobije.

Rozumiemy bowiem dobrze, że jeden rekordzista, choćby na najlepszym płatowcu, wojny nie wygra. Potrzeba na to se-

JÓZEF TOBIASZ

WODZOWI!

*Iżes Swój Naród z martwych obudził
I między Wolne wprowadził,
Iżes w Nim wiarę w moc własną wzbudził,
W potrzebie krzepił i radził...*

*Żyj nam, żyj Wodzu, cześć Ci i chwala!
Tobie hołd składa dziś Polska cała.
Żyj nam, żyj Wodzu, cześć Ci i chwala!
Po wieki cześć Ci i chwala!*

*Granitem woli kułeś granicę,
Serca wiązałeś w ogniwa!
Płoną w nich czynów połeżne znicze,
W moc własną wiara wciąż żywa.
Żyj nam, żyj Wodzu...*

*Pługiem porządku zorałeś glebę,
Zasiałeś honor i zdrowie;
Pobłogostawił Bóg Twoją siejębę,
Więc naród Zbawcą Cię zowie,
Żyj nam, żyj wodzu...*

*Polska dziś świata ładem przoduje,
Ślady spodlenia znikają —
Przeło się serce nasze raduje
A usta w pieśń układają:
Żyj nam, żyj Wodzu...*

tek i tysięcy również dzielnych lotników na również świetnych

maszynach. Ażeby do tego dojść, musimy umieć latać wszyscy, musimy mieć na czym latać i musimy mieć odpowiednią ilość portów lotniczych.

Zamiast więc tworzyć nowe rekordowe maszyny, pobudować musimy setki i tysiące maszyn przeciętnych i już wypróbowanych. Zamiast dziesięciu rekordzistów wykształcić musimy tysiące przeciętnych lotników — a wtedy powietrze należy do nas.

Tę zmianę w ustosunkowaniu się Polski do Challenge'u ze szczególną radością witają wszyscy sportowcy, gdyż teraz dopiero otworzą się możliwości nauki latania.

A więc uczmy się latać!

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.

Materiał programowy

EDWARD MATEJSKI

Idea Jagiellonów w dziejach Polski.

Epoka panowania Jagiellonów w podręczniku historii nazwana jest „mocarstwowa“, bo też to były pod każdym względem najświetniejsze czasy Polski. Były one bowiem wynikiem wcielenia w życie wielkiej idei, zrealizowanej przez dwa sąsiadujące potężne państwa w dobrze zrozumianym, obopólnym interesie.

Historja tego wiekopomnego zdarzenia przedstawia się w grubszych zarysach następująco:

W początkach XIV stulecia, kiedy Polska dzięki dzielnym książętom i królom polskim, jak Bolesław Chrobry, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, porastała w siłę i potęgę, na wschód od niej rozwijało się państwo litewsko-ruskie. Obejmowało ono olbrzymie obszary — od morza Bałtyckiego do Czarnego. Jednakże powodu zbyt rzadkiego zaludnienia tych olbrzymich obszarów oraz ciemnocie ludu pogańskiego, państwo to nie mogło się zdobyć na skuteczną obronę przed Krzyżakami i książętami moskiewskimi, którzy stale najeżdżali i plądrowali ziemie litewskie.

Zakon krzyżacki, osiedlwszy się na wezwanie księcia Mazowieckiego, Konrada, na dzisiejszym Pomorzu pod pozorem szerzenia chrześcijaństwa, opanował i zniszczył prowincję litewską Prusy, wytepił całkowicie ludność litewską i zagrażał poważnie samemu istnieniu państwa litewskiego.

Niemniej dokuczali Krzyżacy i Polsce, pomimo, że była ona już oddawna chrześcijańska.

Wówczas to po obu stronach zrodziła się wielka myśl — połączenia obu państw w jedno wspólne wielkie państwo, któreby mogło stawiać skutecznie czoło potężnym wrogom. Rozpoczęte rokowania doprowadziły pomysł ten do skutku w ten sposób, że W. Książę litewski, Jagiello poślubił królową polską Jadwigę, zaprowadził na Litwie chrześcijaństwo, a oba państwa połączyły się

unją, zachowując swe odrębności państwowe w myśl zasady „wolni z wolnymi, równi z równymi“. Związek ten był początkowo dość luźny i polegał na osobie wspólnego monarchy, lecz z biegiem czasu przez zawarcie unji horodelskiej i unji lubelskiej związek ten stawał się coraz ściślejszy.

Był to fakt niezwykle doniosłości zarówno dla Polski z Litwą, jak i dla całej Europy. W środku Europy powstało bowiem mocarstwo pierwszorzędne, nie tylko dość silne, aby się obronić przed nieprzyjawnymi sąsiadami, ale i dla nich groźne.

Przez unję z państwem litewsko-ruskiem wzrosła Polska więcej jak w dwójnasób, i to nie drogą podbojów, lecz na mocy nieprzymuszonej woli obu stron. Przykład ten był tak zachęcający, że pociągnął za sobą dalsze dobrowolne łączenie się z Polską okolicznych krajów, jak Mołdawja, Wołoszczyzna, Besarabja (prowincje obecnej Rumunji), Czechy, Węgry, Prusy, Inflanty itp. Stało się więc państwo polsko-litewsko-ruskie za Jagiellonów pierwszą potęgą w Europie, zajmując prawie połowę obszaru Europy, sięgając od morza Bałtyckiego do Czarnego.

Dodatknie skutki tego zbawiennego kroku nie dały na siebie długo czekać. W kilka lat później połączone siły polsko-litewskie rozgromiły krzyżaków pod Grunwaldem, pobiły na głowę potęgę, która przez tyle lat plądrowała i niszczyła ziemie polskie i litewskie. Aczkolwiek dzięki niezgodzie, jaka wybuchła w obozie polskim, zwycięstwo to nie zostało całkowicie wykorzystane, to jednak potęga krzyżaków została raz na zawsze złamana. Również i zaborcza Moskwa odczuła na sobie skutki tej unji.

Dzieło to było niezwykle doniosłe i pod względem cywilizacyjnym przynoszące chlubę narodowi polskiemu. Już sam fakt, że Litwa przyjęła wiarę katolicką przez Polskę, stanowi wielką zasługę tej ostatniej w dziele szerzenia chrześcijaństwa. Pozatem Polska oddawna już katolicka



Pogrzeb śp. Zofji Kadenacowej w Wilnie

W ub. piątek odbył się w Wilnie pogrzeb ś. p. Zofji z Piłsudskich Kadenacowej. W pogrzebie wzięli udział Marszałek Piłsudski i członkowie rządu z premierem Kozłowskim na czele.

Na zdjęciu — orszak pogrzebowy. Za trumną kroczy Pan Marszałek Piłsudski, prowadząc pod rękę najstarszą córkę Zmarłej p. Zofję Kadenacównę.

(p. art. „Wspomnienia“ na str. 6)

i kulturalna poniosła oświatę i kulturę daleko na wschód — nad Dźwinę, Dniepr, Dniestr.

I choć skutki tej wielkiej idei Jagiellonów w czasie późniejszym zostały zaprzepaszczone dzięki wadliwemu ustrojowi wewnętrznemu tego olbrzymiego państwa, dzięki wewnętrznemu rozdarciu społeczeństwa, o czym już niejednokrotnie na łamach „Mł. Gryfa“ pisaliśmy, to jednak sama idea przetrwała wieki i dochowała się nawet do naszych czasów.

W czasach późniejszych, kiedy Polska już wyraźnie chyliła się ku upadkowi, całe pokolenia wiernych synów Ojczyzny krzepiły swe serca i czerpały moc z żywej ciągle tradycji wspaniałych czasów epoki Jagiellońskiej. Można śmiało twierdzić, że Rzeczpospolita Polska jeszcze przez dwieście przeszło lat, pomimo swej słabości i bezbronności, utrzymywała się na powierzchni jedynie dzięki świetnej tradycji jagiellońskiej. Bo i drapieżni sąsiedzi, widząc nawet słabość Polski, przez długie wieki nie odważyli się jej ruszyć, aż sama nie wpadnie w ich drapieżne szpony — również przez pamięć potęgi i siły Rzeczypospolitej w dobie Jagiellońskiej. Narody zaś, które dobrowolnie połączyły się, jak Litwini, Białorusini, Rusini, jeszcze przez długie wieki dochowywały wiernie braterstwa i przyjaźni z narodem polskim, pomimo kreciej roboty i intryg ze strony wrogich sąsiadów. Dowodzi tego niezliczony udział tych kresowców w powstaniach polskich, przyczem np. w powstaniu 1863 r. odznaczyły się walecznością i ofiarnością oddziały litewskie.

Zgodne te pożycie trzech bratnich narodowości przerwane zostało brutalnie tragedią rozbiorów i półtorawiekową niewolą. Wrogom Rzeczypospolitej Polskiej nadarzyła się teraz świetna okazja do zemsty za liczne kłopoty i porażki, jakie przyniosła im w swoim czasie unja. Celem ich było w pierwszym rzędzie powaśnić, skłócić bratnie narody, a przedewszystkiem zdyskredytować unję, obrzydzić Polskę. Dowodzone więc podstępnie Litwinom i innym narodom, które niegdyś w skład państwa polskiego wchodziły, że

ich niedolę i niewolę spowodowała Polska, że wszystkim jest winna unja.

Niestety, obłudna ta robota odniosła w końcu częściowy skutek. Mniej odporne i uświadomione środowiska narodu litewskiego, a szczególnie białoruskiego i ruskiego zostały do pewnego stopnia obalamucone. Pomimo to sama wielka idea Jagiellonów żyje jeszcze i w naszych czasach.

Idea ta pomimo wszystko odegrała bardzo ważną rolę i przy odzyskaniu przez Polskę niepodległości, dając Polsce prawo do przyłączenia Wilna oraz całych Kresów Wschodnich oraz spowodowała, że zamieszkujące tam narody z radością na to przystały i są w swej olbrzymiej większości lojalnymi obywatelami państwa polskiego — tak jak dawniej w dobie jagiellońskiej.

Zmartwychwstająca Polska, pomna tak jaskrawej lekcji historii, już w pierwszych dniach swego istnienia usiłowała świetną ideę Jagiellonów wznowić i zasady unji zastosować przy budowaniu zrębów odradzającej się ojczyzny. Wielki spadkobiorca Jagiellonów, Batorego i Sobieskiego, Marszałek Józef Piłsudski zdawał sobie sprawę, że tylko w ten sposób uda się powstającą z niewoli Polskę uczynić wielką i potężną. Jego odezwa do narodów b. W. Księstwa Litewskiego, wydana po zajęciu przez wojska polskie Wilna, pomoc, udzielona Łotwie przy ustalaniu jej granic oraz próba utworzenia wolnej i niepodległej Ukrainy przez zajęcie wspólnie z wojskami Petlury Kijowa miały jedynie ten wielki cel na oku.

Niestety, z powodów, które już poprzednio podaliśmy oraz powodu braku zrozumienia tej wielkiej idei Wodza Narodu również i przez część społeczeństwa polskiego, usiłowania Jego nie zostały uwieńczone powodzeniem. Tem niemniej wierzymy głęboko, że prędzej czy później wielka idea Jagiellonów wróci do życia i stworzy, tak jak dawniej, w środku Europy potężne, zwarte wewnętrznie państwo polsko-litewsko-ruskie, którego już żadne moce zgnieść nie zdołają.

Z CYKLU: „PRZYGODY STRZELCA SMUCIA“.

PRZEPUSTKA

Strzelec Jędrus Smucia był wiarusem co się zowie. Nigdy nie tracił humoru i dobrze się odżywia. A kiedy w niedzielę popołudniu wychodził na miasto, szczerzyły doń zęby wszystkie panny i niepanny — tak im się okrutnie podobał.

Kiedy się zaczęła ta cała historia, o której się poniżej dowiemy, była właśnie sobota, tuż po obiedzie. Strzelec Smucia pod pompą szorował menażkę i rozmyślał nad tem, do której to ze swoich licznych znajomych wartoby się wybrać. Zapraszały go gorąco trzy dorodne dziewczęta — Kasia, Jasia i Stasia. Ale właśnie w tem sęk, że do żadnej z nich Jędrus nie miał zbytnej ochoty. Kasia była sobie niczego dziewczuchą, ale jej śmiech był podobny do rżenia Siwuchy, która na ćwiczenia woziła biedki z karabinami maszynowymi. Jasia była okropnie ruda i Jędrus z tego powodu nie mógł zbyt długo na nią patrzeć. Zdawało mu się ciągle, że pałą się jej włosy na głowie. Stasia natomiast nie umiała tańczyć. Co robić w karnawale z panienką, która w czasie tańca wywraca siebie i swojego partnera?

Daleko, na krańcu miasta, gdzie w lecie między jednym a drugim domem kwitną śliczne kwiaty, mieszkała czwarta znajoma strzelca

Smucia, której na imię było... zresztą, mniejsza o imię, grunt, że ślicznotka, podobna kubek w kubek do jakiejś artystki filmowej z Ameryki. Oczy, jak niebo, usta jak maki, a tańczy! Rany boskie, szkoda gadać!

Strzelec Smucia szorował pod pompą menażkę i kombinował — do niej trza leżć godzinę, spowrotem także — razem dwie długie godziny. Potem kolacja, tańcówka — naturalnie trzeba wziąć przepustkę do dwudziestej czwartej.

Kalkulacja prosta i jasna. Teraz nie pozostaje nic innego, tylko trza walić jak w dym do porucznika i zameldować:

— Panie poruczniku! Strzelec Smucia staje posłusznie do raportu z prośbą o udzielenie przepustki do godziny dwudziestej czwartej!

Jędrus popatrzał z zadowoleniem na lśniącą jak srebro menażkę i dla wprawy — żeby później nie zająknąć się przed panem porucznikiem — powtórzył raz jeszcze głośno swoją prośbę.

Przypadek rzadzi światem i przypadek sprawił, że tuż za Smucią stał — oczywiście niezauważony przez niego — pan porucznik. Był w doskonałym humorze, o czem świadczył niedopałek papierosa, zawadjacko wciśnięty w prawy kącik ust.

— Hej, a naco wam ta przepustka?

Smuci najpierw oczy w ślup stanęły, potem srebrno-lśniącą menażką potoczyła się po śniegu aż do kupy żużlu na drugim końcu dziedzińca.

Dobry żołnierz szybko orientuje się w sytuacji. W przeciwnym razie nie jest żołnierzem, a taką zwykłą ofertą, z którego nawet kpią kucharze i ordynansi z drużyny dowódcy.

Strzelec Smucia przyjął postawę zasadniczą według wskazań regulaminu i zameldował:

— Panie poruczniku! Melduję posłusznie, że chciałbym się wybrać z narzeczoną na zabawę.

— Wy już macie narzeczoną?

— Mój Boże, przecież to takie ludzkie, że każdy chłop ma swoją. Pan porucznik też chodzi z taką fajną panienką.

Pan porucznik smętnie pokiwał głową, jakby zwątpił w piękność swojej wybranki. Milczeniem zaległo koło pompy. Smuci zbyt to się nie podobało, bo wiadomo, że kiedy ludzie milczą, to oznaka — że myślą. Żeby się pan porucznik nie rozmyślił, Smucia zagadnął go po raz drugi, nie tak jednak jak każe regulamin, ale bardziej prywatnie i swojsko.

— Jak ja wam, Smucia, mam dać przepustkę, kiedy wy wcale nie jesteście podobni do żołnierza. Brzuch wypinacie naprzód, jak stara baba, pas wam się opuścił aż do pępka, słowem — wyglądacie, jak trzy jajka na miękko. Tylko sobie i mnie wstyd przynosicie.

Pech właśnie chciał, że dzisiaj

ALEKSANDER KADULSKI

Przez strefę zorzy polarnej

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“)

(Dokończenie)

Nam również wręczono podobne plany, na których wskazywano nam mijane budynki i nabrzeża. W pewnym miejscu zwróciliśmy uwagę na osiemdziesiątkilka okrętów unieruchomionych przez kryzys...

Innym przykładem grzeczności było oddanie nam do dyspozycji odpowiedniej ilości biletów wstępu do kina „Forum“. Wyświetlano podówczas polski fim „Na Sybir“, ten sam, który spotkaliśmy już raz w Cagliari. Jako wstęp ukazał się na ekranie napis: „Dyrekcja „Forum“ wita serdecznie polskich marynarzy“. Na widok tego napisu na widowni rozległy się liczne oklaski. Widocznie Polacy antwerpscy byli na sali większością i polski napis na ekranie został zrozumiany przez publiczność.

W ostatnim dniu postoju w Antwerpii zaszczylił Iskrę wizytą przybyły z Brukseli poseł polski przy rządzie belgijskim, p. minister Jackowski. Była to sobota. Od rana przygotowaliśmy się, aby godnie przyjąć dostojnego gościa. Iskra błyszczała wprost, taka była czysta.

Minister miał przybyć o godzinie czwartej. W międzyczasie od godziny pierwszej tłumy zwiedzających przewijały się na pokładzie okrętu. Byli to przeważnie Polacy. Zwiedzających było tak wielu, że musiano przedłużyć termin zwiedzania Iskry.

Wreszcie wachtowy ogłosił koniec zwiedzania oraz zbiórkę załogi. W szeregach, podchorążowie z prawej, załoga z lewej burty, oczekiwaliśmy przyjazdu gościa.

Zajechało auto. Po trapie wstępował minister Jackowski w towarzystwie attache wojskowego i kilku wyższych urzędników konsulatu.

Gwizd trapowy, raport, powitanie. Dowódca poprosił gości do salonu.

P O W R Ó T

Nazajutrz rano o godzinie dziewiątej zdjeliśmy „cumy“. Iskra wyruszyła w powrotną drogę.

na obiad była doskonała grochówka i smaczny gulasz. Smucia — oprócz swojej porcji — wyjadał jeszcze w ciągu pół godziny resztki z kotłów. Trudno oczywiście w takim wypadku o zachowanie smukłej panińskiej linji.

Smucia sądził, że przepustka poszła mimo nosa, ale pan porucznik nie okazał się wcale takim straszonym.

— Zgłoście mi się w mundurze wyjściowym w kancelarii. Jak będziecie dobrze wyglądać, to was puszczę. A pospieszcie się, bo za pół godziny wychodzę z koszar.

Jakiś mędrzec powiedział, że w ciągu pięciu minut można świat do góry nogami przewrócić. Tej sztuki Smucia mógłby dokonać nawet bez wielkiego wysiłku, ale gorzej było z kompletnym przygotowaniem się do wyjścia. Trzeba przecież wymyć się, wyczyścić buty i zęby (chyba nie tą samą szczotką?), wciągnąć inny mundur, i ojej — ogolić się jeszcze.

Ażeby zachęcić się do pośpiechu, Smucia po wejściu do izby krzyknął: alarm, alarm, czym spowodował panikę wśród kolegów. Wszyscy w sekundzie dobiegli do szafek i zaczęli na siebie nakładać pełny rynsztunek bojowy. To tragiczne wprowadzenie kolegów w błąd Jędrus drogo okupił, ale o tem potem.

Chcieć — to móc. Po piętnastu minutach Smucia był już wyczyszczony, ogolony i przebrany. Teraz było najważniejsze — przybranie odpowiedniej postawy żołnierskiej. Pierś naprzód, brzuch wciągnięty, co tam — brzuch trza

zniszczyć tak, żeby z niego żadnego śladu nie zostało.

Smucia zawałał sobie dwóch koleżków do pomocy, którzy z całych sił ściągnęli mu pas. Efekt był wręcz piorunujący. Jędrus przez kilka chwil był tak cienki w pasie, jak panienki na obrazach sprzed stu lat. Ale zrobiło mu się jednocześnie przykro i słabo, czuł, że resztki z wszystkich kotłów domagają się gwałtownie ujścia zupełnie nieodpowiednią drogą.

— Oj, jak mi niedobrze! — jęknął żałośnie i osunął się na łóżko.

Łóżko żołnierza powinno być zawsze elegancko załane i do złudzenia przypominać pudełko do cygar. Za niechlujne załanie łóżka można pójść do paki. Skoro więc tylko Smucia jako tako oprzytomniał, zaczął na nowo ślać łóżko. Trwało to zaledwie kilka minut, ale właśnie one mogły zdecydować o przepustce.

Wszystko ma swój kres. Skończyło się ślanie łóżka i Smucia, piękny jak lala, gotowy do przeglądu, stanął przed panem porucznikiem.

— No i jakże? Wyszukowaliście się do drogi?

— Tak jest, panie poruczniku!

Pan porucznik nigdy nikogo tak dokładnie nie oglądał, jak dzisiaj Jędrusia. I stwierdził, że w prawym bucie brak gwoździ, lewy owijacz źle zawinięty. Jednym słowem — źle się staracie. Jak się chce pójść z narzeczoną na bal, trzeba wyglądać bez zarzutu. Odmaszerować.

— A przepustka? Narzeczona czeka, panie poruczniku!

— Niech sobie czeka. Jak się wytęskni, lepiej was polubi. Czy nieprawda?

— Rozkaz panie poruczniku!

— A wy, Smucia, usuńcie wszystkie braki i zgłoście się jeszcze raz do pana szefa.

Jędrus ocenił jednak, że nawet dla najpiękniejszych oczu nie warto się tyle trudzić. Gwoździ do buta nie wbił, owijacz nie przewinał, natomiast ze złości splunął do spluwaczki. Tego mu właśnie brakowało do dopełnienia łańcucha nieszczęść, bowiem zauważył to sprzątający, olbrzymi Walibór, odpowiedzialny za czystość spluwaczek. (Dla objaśnienia czytelników trzeba dodać, że strzelcy umówili się nie pluć do spluwaczek, aby ich nie czyścić). Na skutek tego niechlujnego odruchu Smuci nastąpiła między nim a Waliborem gwałtowna wymiana zdań, w wyniku której przysł Jędrusowi pierwszy guzik pod kołnierzem.

Za brak guzika idzie się nie na przepustkę, ale wprost do paki. Żeby się więc nikomu nie narażać, Smucia zaszył się w zapomnianym kąciaku i popłakując żałośnie, napisał list do mamy o pieniądze.

Tak to skończyła się Jędrusowa historia z przepustką.

Wiesław Zawida

Papiery wartościowe wpływają na fundusz obrony morskiej. Czyś złożył swe walory na budowę polskiej floty wojennej? Spiesz do najbliższej Kom. Kasy Oszczędności

Z zapadającą nocą znaleźliśmy się już na morzu. Tym razem przebyliśmy Skaldę bez wydarzenia. Wiatry, jakkolwiek nieprzychylnie, umożliwiły jednak wolne posuwanie się w kierunku na kanał kiloński.

Drogę do Gdyni w dziesięciu dniach żeglugi odbyliśmy w spokoju, bez specjalnych alarmów. Na morzu Północnym spotkaliśmy pewnej nocy potężną flotę wojenną Wielkiej Brytanji.

Było to późnym wieczorem. Wywołano nas na pokład do zwrotu. Ze wszech stron byliśmy otoczeni okrętami angielskimi. Choć powodu ciemności nie mogliśmy poznawać poszczególnych okrętów, przecież po rozmiarach rozróżnialiśmy torpedowce, krążowniki i okręty linjowe. Dzięki charakterystycznemu umieszczeniu masztów z tyłu na „Rodney'u” i „Nelson'ie” rozpoznaliśmy również z łatwością te dwa najpotężniejsze okręty świata. W ciągu całej godziny obserwowaliśmy manewry wielkiej floty i podziwialiśmy sprawność i szybkość, z jaką zmieniano szyki, mimo iż okrętów było całe mrowie.

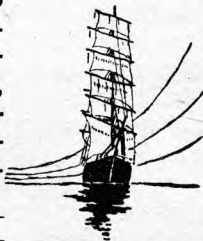
Po pięciu dniach ujrzeliśmy okręt latarniowy „Elbe I”.

Przed wieczorem byliśmy już w Brunsbüttelkoog i weszliśmy do kanału kilońskiego.

Po opuszczeniu kanału przez przeszło trzy dni dążyliśmy do upragnionego celu.

Wreszcie 29 października w rannych godzinach zamajaczyły na widnokręgu wysokie wybrzeża polskie. Poznaliśmy przylądek rozewski z najsilniejszą na Bałtyku latarnią, oraz obok widniejącą wieżę punktu obserwacyjnego mar. woj.

W krótki czas potem podeszły do nas wyszłe nam na spotkanie torpedowce „Krakowiak” i „Podhalanin”. Ten ostatni wziął nas na hol. Zwinęliśmy żagle i podążyliśmy do Gdyni „paradną” szybkością ośmiu węzłów. Z początku było nam głupio powracać do Gdyni, konieczne spowodowanego wiatru, dostali po wymi Helu. Późno po-
już w basenie za-



KONIEC

Lubicz-Majewski Tadeusz

Wspomnienia młodzieńcze

Dawno to już było! Minęło parę ładnych lat. Polska stała wówczas w płomieniach wojny z Bolszewikami. Mieszkaliśmy wtenczas w Zambrowie. Olbrzymie koszary zajęte były przez wojsko polskie. Niemal każdego dnia widać było naszych chłopców, maszerujących z bronią na ramieniu, śpiewających pieśni legjonowe. Obrzucaliśmy ich kwiatami, biegli za nimi, aż na krańce miasteczka. — W stołowym pokoju na ścianie wisiła wielka mapa Polski. Na niej to właśnie codziennie po przeczytaniu gazety, znaczył ojciec czerwonymi chorągiewkami linię frontu. Linja ta stale przesuwała się w głąb Polski. Z zaciekawieniem i ze łzami w oczach przyglądaliśmy się codzień tej smutnej czynności ojca. Aż dnia pewnego zjechało do nas bardzo wielu gości. Przybył pan Jan Piłsudski z żoną, pani Zofja Kadenacowa, którąśmy wszyscy nazywali panią Zulą, panny Kadenacówny, stryj i stryjenka z dziećmi oraz matka ojca. W obszernym budynku gimnazjalnym zrobiło się teraz bardzo gwarno, chociaż właśnie był okres wakacyj letnich. Czas biegł szybko. Czerwona linja chorągiewek zacieśniała się coraz bardziej. Minęła dawno Wilno i w szybkim tempie zbliżała

się do naszego miasteczka. Nie było się co długo namyślać, trzeba było uciekać. Bolszewicy zbliżali się do Zambrowa. Pewnego poranku zakomunikowano nam, że tegoż dnia popołudniu musimy odjechać z Zambrowa, bo Bolszewicy na pięty już następują. Rzuciliśmy się gorączkowo do pakowania rzeczy. Nie było czasu zabierać wszystkiego. Beładnie zsypywało się rzeczy najniezbędniejsze do przygotowanych skrzyń. W całym domu wrzało jak w ulu. Na dobitkę wszystkiego matka ojca, starsza już kobieta, rozchorowała się przy tem. Żona pana Jana Piłsudskiego też była nieco chora. Czekaliśmy na szpital wojskowy, z którym mieliśmy uciekać. Po kilku godzinach ukazał się długi szereg wozów. Wrzuciliśmy szybko manatki na wozy i sami umieszciliśmy się na nich. Młodzież coprawda niedługo siedziała na wozach, bo nawiązawszy szybko kontakt z wojskowymi, przeniosła się na konie.

Po kilku odpoczynkach dotarliśmy późno w nocy do Ostrowia, skąd dalej pojechaliśmy koleją do Warszawy. Tak wyglądała nasza ucieczka przed Bolszewikami. Minęło już sporo czasu, a jednak często staje mi jak żywa przed oczyma. I dzisiaj właś-

nie kiedy przeczytałem wiadomość o śmierci ś. p. pani Kadenacowej przypomniały mi się te chwile. Ile to już osób odeszło od nas! Zmarła żona p. Jana Piłsudskiego, pani Maryniutka Piłsudska, zmarła stryjenka Ludka (z domu Piłsudska), potem odeszła matka ojca, a teraz znowu pani Zula Kadenacowa. Kręci się iza w oku, a człowiek zaczyna żyć wspomnieniami.

W domu pani Kadenacowej.

Belmont, przedmieście Wilna. Szereg malowniczych wzgórz, pochyłych i stromych, uwieńczonych na szczytach lasem. Dołem ciągnie się kręta droga, a za nią szmerzą cicho fale Wilejki, zdążającej do Wilji, aby się z nią połączyć koło Góry Zamkowej. Po zboczach wzgórz, tu i owdzie porozsiewane wille, które zaledwie dostrzec można wśród gęstwiny drzew. W jednej z takich will mieszkała pani Zofja Kadenacowa, u której przebywaliśmy wszyscy. Wesoło tam było bardzo. Przedewszystkiem nas samych „domowników” było bardzo dużo, a poza tem często ktoś przyjeżdżał. Pani Zula Kadenacowa sama była bardzo wesoła i z niezrównaną wyrozumiałością traktowała nasze wszystkie figle. Posiadała tyle taktu i wro-

Leon Sobociński

POMORZE W BOJACH O SWĄ WOLNOŚĆ

Z krwawych dni bohaterskiej Chełmży

I.

Po bezprzykłądnym w dziejach wojującej ludzkości pogromie niemieckiej potęgi, w ostatniej, najstraszliwszej z wojen światowych, wracały bezładne masy zdemoralizowanego żołdactwa germańskiego do swych domów. Wojna skończona. Ale nie dla wszystkich. Chwilę tej dezorientacji, zamieszania wyzyskują kondotjerzy, łaknący łupów oraz sławy.

Na czele grupy rozbitków, zbirów, najemników, włóczędów, którym wojna już przytułku nie dawała, staje Rossbach. On to, potworny dziedzic spokojnej ludności polskiej, skupia koło siebie oddział ochotniczy, liczący około 500 żołdaków i dnia 28 stycznia 1919 roku wyrusza na podbój Chełmży, która już oddycha nadzieją rychłego powrotu pod wspólny dach polskiej ojcowizny. Idzie stłumić bunt polskich patriotów, jak sam się chwali w swoich pamiętnikach, i jednocześnie zaprotestować przeciwko decyzji Rady Ambasadorów oddania Polsce Pomorza.

Straszne dni przeżywała Chełmża przez rok cały pod okupacją tego satrapy, zięjącego nienawiścią do wszystkiego, co polskie.

Wczesnym rankiem dn. 28 stycznia na czele doskonale uzbrojonego oddziału szturmowego, Rossbach podsuwa się pod Chełmżę. Idzie rzekomo na pomoc uciśnionym Niemcom, którzy mieli błagać Rossbacha, ażeby ich bronił przed Polakami, którzy uplanowali pogrom i wyrżnięcie Niemców. Ten szczegół kłamliwy przytacza sam Rossbach w swej broszurce „Sturmabteilung Rossbach“ str. 28.

Oczywiście nikt ze strony spokojnych, chełmyńskich, ani okolicznych obywateli nie myślał o czemś podobnem. Pogłoskę tę rozkolportowali sami hakatyści ze strachu, bo wiadomo, że na złodzieju czapka gore. Ale to dla Rossbacha było wystarczającym pretekstem, ażeby w oczach ludności niemieckiej wyrosnąć na taniego bohatera, a znienawidzonym Polakom zalać, jak to się mówi, sadła za skórę, no i obłowić się łupem. Awanturnik ten nie miał bowiem w sobie nic z bohatera. Okrucieństwo, buta, pycha zazwyczaj idą w parze z tchórzostwem. I w zasadzie Rossbach był zdecydowanym tchórzem. Napotkawszy opór, uciekał w popłochu, tracąc

dzonej dobroci, że nie pamiętam, żeby się chociaż raz na nas gniewała. Ilekroć przypomnę ją sobie, zawsze staje mi przed oczyma Jej pogodna i uśmiechnięta twarz. A broić potrafiłszy wszyscy porządnie, zwłaszcza ja. Któregoś dnia, pamiętam, przebrałem się za starą żebraczkę i wzięwszy kij w rękę wyruszyłem po prośbie do willi pani Kadenacowej. Przebrany byłem tak dobrze, że nie poznały mnie nawet psy. Obzedłem wszystkich domowników i od każdego jakiś datek otrzymałem. Największą ofiarę dała mi p. Kadenacowa. Nie potrafił ocenić mnie tylko stróż, który krzywym okiem spoglądał na mnie, zaledwie przestąpiłem furtkę. Nie przypuszczałem, że skradzie się on za mną i oddaliwszy się od domu, podniosłem śmiało suknię, aby mi nie zawadzała. A stróż pobiegł z miejsca do p. Kadenacowej:

— Proszę pani, to nie była żebraczka! To był chłop! Na własne oczy widziałem, pod spódnicą miał spodnie!

W domu zapanowała konsternacja. Skończyło się wszystko na śmiechu, gdy wróciłem za chwilę i zacząłem przeliczać „jałmużnę”, wytykając tym, którzy mi zamało dali. Dobrze tam było i wesoło. Mimo, iż znajdowało się wiele starszych osób, nie odczuwaliśmy żadnego skrepowania i każdy czuł się swobodny. Dobra dla nas była p. Kadenacowa i zaszkarbowała sobie wszystkie serca.

Historja O. P. W. K. do O. K.

Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju sięga swoim istnieniem w odleglejsze czasy — w czasy, których już nie pamiętamy, do których nie wracamy.

Przenieśmy się jednak do nich dzisiaj na kilka tylko chwil. Jest 16 grudnia 1922 r. W koszarach we forcie górczyńskim w Poznaniu trwają narady oficerów Ochotniczej Legji Kobiet — narady ważne — oto stanęła Legja przed rozkazem likwidacji. Ale zlikwidować swe istnienie i swą pracę w dosłownym tego słowa znaczeniu, było ciężko. Ciężko z powodu przywiązania do tej pracy, życia się z nią i zrozumienia celu. I oto wśród żywej dyskusji, jak postąpić, na jakie tory pchnąć sprawę, pada wniosek, dotyczący organizacji służby kobiet w wojsku. Wniosek ten jest zawiązkiem idei P. W. K.

By pracą P. W. K. rozwinąć i rozciągnąć na szerokie tereny, zlikwidowana O. L. K. porozumiewa się z organizacjami kobiecymi, które pracowały w czasie wojny pomocniczo dla żołnierza i wspólnie stwarza Społeczny Komitet Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. Jednocześnie powstaje nieliczna, ale zwarta kadra Instruktoerek, zasłużonych pracowniczek na polu wojskowym, która w porozumie-

niu z Komitetem prowadzi akcję wyszkoleniową. W roku 1923 organizują się obozy letnie, jeszcze bardzo nieliczne i niesamodzielne. Powstaje również Klub Starszych Instruktoerek i Mały Klub Instruktorski, które już są zaczątkiem Organizacji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju.

Celem Klubu Starszych Instruktoerek jest ujęcie organizacyjne służby wojskowej kobiet przez przygotowanie do niej. W roku 1925 za zgodą władz szkolnych, nastąpił udział młodzieży szkolnej żeńskiej w obozach letnich i od tej chwili praca p. w. k. dociera do szkół średnich, gdyż Ministerstwo na wniosek Dyrekcji Zakładów Średnich, poparty stwierdzeniem dodatniego wpływu obozów na uczennice, pozwala zakładać Hufce Szkolne.

Z końcem 1926 r. ustanowiony zostaje z ramienia państwa Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, który ma regulować sprawę p. w. k. i w. f. W skład urzędu wchodzi referat p. w. k., którego kierowniczką jest p. Marja Wittekówna.

Ruch p. w. k. staje się z biegiem czasu żywszy i zakreśla szersze kręgi, dowodem czego zwiększanie się ilości hufców, organizowanie trzech obozów letnich i nawet kursów zimowych.

(Ciąg dalszy na str. 15-tej)

głową. Okazałe dowody swego tchórzostwa dał w czasie walk o Chełmżę.

Chełmża w dziejach walk powstańczych o swe wyzwolenie będzie miała w przyszłej historii piękną kartę, a w dziejach Pomorza urasta do roli miasta bohaterskiego. W czasach bowiem, gdy jeszcze brutalna pruska stopa przemocy gniotła ziemię pomorską, Chełmża krwawym czynem wkupiła się do historii polskich bojów o swe wyzwolenie.

W dniu 28 stycznia około godz. 11-ej przed południem przed Magistrat miasta Chełmży zjechało auto. W Magistracie obradowała Rada Żołnierzy i Robotników.

W trakcie obrad zjawia się na salę posiedzeń Rossbach ze swym adjutantem i w kategorycznych słowach żąda oddania w jego ręce miasta, grożąc, że jeśli rozkazu nie usłuchają, oddziały jego wojska, stacjonowane o kilkanaście minut drogi, złączą Chełmżę bombardować. Zebrani w Magistracie, co rozważniejsi Niemcy tłumaczą mu, że ze względu na przeważającą liczbę mieszkańców Polaków, nie zachodzi potrzeba obsadzenia wojskiem spokojnej Chełmży, że to było

by prowokacją polskiej ludności i łatwo mogłoby wywołać niepokój, a nawet oburzenie. Ale Rossbach nie dał sobie wyperswadować, powołując się na rozkaz swego dowództwa dywizji, ażeby Chełmżę obsadził, gdyż Niemcom tutejszym grozi pogrom, a ponadto Niemcy nie mogą dopuścić do oddania Polsce Pomorza, chyba, że je Koalicja i Polacy wezmą po trupach niemieckich żołnierzy i niemieckich patrijotów.

W tym czasie właśnie, gdy się odbywają pertraktacje w sali posiedzeń, przed autem Rossbacha, którego pilnowało kilku uzbrojonych żołdaków Grenzschtzu, zaczęła się kupić ludność miejska w przecuciu czegoś niesamowitego. Lotem błyskawicy rozbiegła się po mieście wieść trwożna, że oddziały doskonale uzbrojonego Grenzschtzu stoją w pogotowiu w odległości 5 km od Chełmży, między majątkiem Pluskowęsy a wsią Kuchnią i że mają na rozkaz Rossbacha wyruszyć ku miastu, celem jego zajęcia, a w razie oporu użyć gwałtu.

To było sygnałem do zbrojnej walki. Nie-trwożne serca polskie zabiły żywiej, a młodzież zapalna, duchem walecznym podniecona, za broń chwyciła.

Przebojem przez życie

34

P O W I E Ś Ć

Wacek spojrział na Ziarka z uznaniem. Ten sobie da radę — pomyślał i był już spokojny.

— Teraz, Ziarek, prowadź do głównych drzwi! — szepnęła Mazurowi. — Wywabić za wszelką cenę kogoś z willi, a potem wtargnąć przemocą do wnętrza. Unikać broni palnej! Co dalej, to się okaże!

Kociemi ruchami poczęli posuwać się wzdłuż ściany, ukryci w jej cieniu — na przedzie Ziarek. Gdy zbliżyli się do węgła, Mazur przystanął i ostrożnie obrzucił wzrokiem cały teren przed frontem willi. Po tej stronie mieściło się główne wejście.

Nie było tutaj śladu życia. Można było działać. Istniała pewna trudność, w jaki sposób wziąć główne wejście w dwa ognie, w jaki sposób przedostać się na drugą stronę portalu, nie będąc zauważonym z wewnątrz przez drzwi.

— Niema obawy — uspokoił szybko Ziarek obawy Wacka. — Drzwi nie są oszklone.

Do głównego wejścia willi prowadziły trzy stopnie. Z boku stały dwa filary, dźwigające mały daszek nad wejściem. Za temi filarami można było łatwo się ukryć.

Wszyscy zwolna przyczołgali się wzdłuż ściany do pierwszego filara. Tutaj Wacek cichym gestem polecił agentowi, aby się zaczął, sam z Ziarkiem chyłkiem, jak cień, przesunął się pod drzwiami i ukrył za drugim filarem. Przez chwilę wstrzymali oddech. Nie, nikt ich nie zauważył. Cisza panowała wokół niezmacona. Grube mury willi nie przepuszczały żadnego szmeru z wewnątrz i nikt z tych na dworze nie mógł wogóle przypuszczać, jaka w tej chwili tragedia rozgrywała się w willi.

Ciche szepty, jakie rozległy się przed jednym z filarów, wskazywały, że Wacek i Ziarek udzielają sobie ostatnich wskazówek co do dalszego działania.

Wreszcie Ziarek wysunął się spoza filara i stanął odważnie na pierwszym ze stopni, wiodących do drzwi. Rozległ się głuchy jęk i jeszcze jeden. Ziarek podszedł do samych drzwi i zachrobotał o nie dość głośno, poczem znowu się cofnął, jeszcze raz głucho stęknął i jakgdyby się ślaniał, gotów każdej chwili opaść bez sił na ziemię.

Wszyscy wyczekiwali w napięciu, co przyniesie najbliższa chwila.

Nagle rozległ się zgrzyt w zamku i ciężkie drzwi uchylły się nieco. W tej samej chwili Ziarek jęknął jeszcze przeraźliwiej niż poprzednio. Drzwi rozwarły się szerzej, i poprzez szparę wyjrzała twarz jakiegoś sługi.

— Hilfe! Pomocy! — stękał i jęczał Ziarek omdlewającym głosem.

Drzwi się otworzyły i sługus wyszedł bez troski na stopnie. Spojrzął zbliska na jęczącą postać i dokładnie jej się przyjrzał.

— Tssiarrek! — wymamrotał. — Co się z tobą stało? Was...

Lecz w tej samej chwili zamilkł.

W momencie, kiedy się pochylił, dłoń Ziarka błyskawicznym ruchem pochwyciła go za gardło. Równocześnie agent zwałił mu się na plecy i dokończył dzieła obezwładnienia sługi majora. Kilka wprawnych ruchów — i leżał spętany, niezdolny wydać głosu ani ruszyć ręką czy nogą.

Drzwi stały otworem. Ziarek nagłym rzutem poderwał się na nogi. Przez sekundę zawahał się, lecz gdy ujrzał, że Wacek znajduje się już u jego boku, przepadł w czeluściach drzwi. Wacek za nim.

W korytarzu było ciemno.

— Szybko! Do piwnicy, gdzie dynamo! — szepnęła Ziarek do Wacka, którego obecność wyczuwał wciąż obok siebie.

Mroki korytarza rozświetlił błysk ślepej latarki. Ziarek biegł pierwszy. Za kłatką schodową, wiodącą na piętra, widniały drzwi. Były otwarte. Ziarek pchnął je i po przebyciu kilku stopni znajdował się już w ganku suterenu. Był on oświetlony słabymi żarówkami.

Drogę do ubicacji, gdzie pracowało dynamo, nie trudno było znaleźć. Wskazywał ją głośny szum maszyny. Ziarek i Wacek bez wahania biegli śmiało w tym kierunku.

Kiedy już stanęli przed drzwiami, za którymi musiało znajdować się dynamo, Ziarek wskazał Wackowi, by ukrył się we wnęce sąsiednich drzwi. Wacek go zrozumiał. Sam Ziarek jako były sługa majora i mieszkaniowiec willi swoją znajomością twarzą mógł łatwiej, chociażby na chwilę, ogłupić służbę majora.

Ziarek szarpnął gwałtownie drzwi. Na korytarz buchnął snop jasnego światła i — głośny huk maszyn. W maszynowni znajdował się tylko jeden człowiek ze służby majora, wyuczony elektrotechnik. Stał właśnie odwrócony plecami do drzwi i zajęty był oliwieniem maszyny.

Zanim się zorientował, że ktoś otworzył drzwi, już Ziarek głośno swoim wszystkim w willi znany głosem krzyknął władczo po niemiecku:

— Wyłączyć dynamo! Pali się! Natychmiast!

Oslupiały elektrotechnik jeszcze nie zdążył sobie uprzytomnić, że Ziarka, którego głos usłyszał, przecież nie powinno być w willi, że Ziarek przecież utonął, — a dłoń jego już automatycznym ruchem chwyciła za wyłącznik. Na chwilę jakgdyby się zawahał, zaniepokojony obawą, że coś nie jest w porządku, ale jeszcze jeden nagły, rozkazujący okrzyk Ziarka zmusił go, aby wykonał do końca wyłączający maszynę ruch, — prawie bezwiednie, mimo swej woli.

Piwnicę zaległa ciemność. Jedyne w kącie maszynowni paliła się słabym światłem żarówka, zasilana przez akumulator.

W tem mdłym świetle rozegrała się jeszcze jedna krótka walka, pozbawiona zresztą zupełnie wszelkich momentów dramatycznych. Ziarek i Wacek z łatwością obezwładnili elektrotechnika,

zanim ten uprzytomnił sobie, że Ziarek jest wrogiem, że prawdopodobnie wtargnął podstępem i że należało z nim walczyć. Ale było już za późno na to wszystko. Leżał na kamiennej posadzce, ogłuszony silnym uderzeniem pięści.

A w chwili, kiedy unieruchomił dynamo, w całej willi zgasło światło.

Rozdział XI.

Czarna limuzyna pędziła szybko w stronę Sopot, do willi majora. Przy kierownicy siedział jeden z agentów. Blachut udzielał mu bliższych wskazówek co do kierunku jazdy. Porucznik, Janek, drugi agent i dwaj oswobodzeni więźniowie majora, wesoly Jacek i ponury Wicek, siedzieli stłoczeni we wnętrzu limuzyny i milczeli. Gadałiwemu Jackowi udawało się to z trudem, ale nie sposób było gadać z samym sobą, kiedy wszyscy wokół milczeli.

Kiedy samochód z głównej szosy skręcił w boczną, cichszą uliczkę, wiodącą do willi majora, zgaszono światła. Bezszelestnie limuzyna podjechała pod willę, nie dającą znaku życia. Samochód przystanął. Nikt nie wychodził, czekając na rozkaz i zarządzenia porucznika. Spoczątku miało zajechać otwarcie i jawnie przed willę i sygnałami syreny zażądać wpuszczenia do wnętrza. Porucznik jednak w ostatniej chwili zmienił swoje plany, ze względu na bezpieczeństwo grupy, mającej na własną rękę wtargnąć do willi. A co z grupą Wacka tymczasem się stało, nikt nic nie wiedział. Eskapada samochodowa pierwszej grupy do willi nie była przecież przewidziana w pierwotnym planie.

Trzeba więc było działać cichaczem i ostrożnie.

Milcząca, ciemna willa nie zdradzała, co się wewnątrz dzieje. Żadnej wskazówki nie udzielała jej ponura fasada, mimo że oczy siedzących w limuzynie skrzętnie obszukiwały i dom i ogród i bliższe otoczenie.

Nagle Blachut drgnął — i dał znak porucznikowi. Wskazał w stronę grupy drzew, stojących opodal drogi. Porucznik wzruszył pytająco ramionami. Nic nie widział.

Blachut teraz też już niczego nie mógł dojrzeć, ale przedtem zdawało mu się — mógłby przysiąc, — że widział przy drzewie jakiś mający cień. Szepnął o tem porucznikowi i wyraził przypuszczenie, że jest to podejrzenie i że rzecz należy bliżej zbadać. Porucznik kiwnął mu tylko głową na znak zgody.

Blachut otworzył cicho drzwiczki karety i wyskoczył zwinnie na ziemię. Opuścił ulicę i zniknął wśród drzew, które tutaj ciągnęły się wzdłuż drogi.

Przez długą chwilę panowała cisza. Blachut przepadł wśród drzew bezszelestnie i — bez śladu.

Porucznik już się poważnie zaniepokoił, czy aby co złego się nie stało młodzieńcowi. Już miał wyskoczyć z samochodu, aby mu pospieszyć z pomocą, gdy nagle... Silniej ujął w rękę broń, gotów do strzału.

Od strony drzew zbliżały się do samochodu szybko jakieś cienie, nie jeden już, ale dwa, — a i trzeci ukazał się teraz. Wszyscy w samochodzie już gotowali się do walki, gdy rozległo się ostrzegawcze syknięcie, umówiony z Blachutem znak, że wszystko w porządku.

Blachut podskoczył żywo do samochodu, a ujrawszy broń w ręku porucznika, gotową do strzału, szybko pospieszył z wyjaśnieniem:

— Przecież to nasi! Agenci z grupy Wacka! Porucznik powitał ich z radością, zadowolony, że nawiązał kontakt z drugą grupą i uzyskał jakieś wskazówki, które mu pozwolą ustalić dalszy plan działania.

Blachut nie mógł się opanować, aby nie do rzucić jeszcze:

— Byłem w poważnych opałach. Chcieli mnie ukatrupić. Sądzieli, że jestem jakimś Niemcem z willi. Na szczęście nie śmieli użyć broni, aby się nie zdradzać. A stanawszy ze mną twarz w twarz, szybko poznali swoją omyłkę, i sytuacja się wyjaśniła.

Agenci z grupy Wacka szybko opowiedzieli, co się działo na terenie willi. Nie wiele się wprawdzie porucznik od nich dowiedział, poza tem, że do wnętrza willi usiłował Wacek wtargnąć tylko przy pomocy dwóch towarzyszy oraz, że musi on już znajdować się wewnątrz. Ten szczegół poważnie go zaniepokoił. We trzech ważyć się na wtargnięcie do jaskini lwa? To mogło się niewesoło dla nich skończyć.

— Czempredziej im na pomoc! — zawołał do swoich towarzyszy. — Niema ani minuty do stracenia.

Samochód podjechał przed samą bramę. Wtem głuchą głęboką ciszę, która dotychczas panowała, przerwały stłumione krzyki. I nagle rozległ się suchy trzask strzału.

— Szybko przez parkan! — krzyknął Blachut i już sam wskoczył na dach limuzyny, skąd już bliżej było do krawędzi wysokiej bramy, zakończonej ostreimi szpicami. Podskoczył i zwinnym ruchem przewinął się przez przeszkodę, szybko zsuwając się na ziemię. Jak pocisk wpadł na ganek, wiodący do willi. Drzwi, które w tej chwili były otwarte, zaczęły się zamykać. Przesadził jednym wielkim susem trzy stopnie i rzucił się całym ciężarem swego ciała na zamykające się drzwi. Jeszcze jedno silne pchnięcie i drzwi, naciskane z tyłu, poczęły ustępować, aby wreszcie odlecieć aż do ściany. Blachut wpadł do przedsiionka.

Jeden rzut oka wystarczył, aby zorientował się w sytuacji. Draba, który usiłował przedtem za wszelką cenę zamknąć drzwi, rozciągnął jednym silnym ciosem pięści w szczękę, i natychmiast pospieszył dalej w głąb korytarza, gdzie się rozgrywała zacięta walka u drzwi, wiodących do piwnicy.

Przez mgnienie oka mignęła Blachutowi twarz Wacka między ramionami dwóch dryblasów. Wacek walczył o dostęp do korytarza ostatkiem sił. Na posadce przedsiionka leżał agent z okrwawioną twarzą. Dwaj dryblasi zaś, widocznie uporawszy się z agentem, usiłowali obezwładnić Wacka i zamknąć go w ganku piwnicznym. Ziarka nie było widać w tem mrowiu rozmachanych ramion i nóg.

Spostrzeżenia Blachuta trwały zaledwie ułamek sekundy. Rozciągnawszy draba, który usiłował trzasnąć drzwi, Blachut w tej samej chwili podskoczył ku walczącym i grzmotnął silnym ciosem pięści w kark jednego ze sług, który właśnie mierzył nogą w twarz Wacka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jeszcze »sport na ulicy«

Artykuł nasz pod nagł. „Sport na ulicy“, zamieszczony w n-rze 2 „Mł. Gryfa“, znalazł żywy oddźwięk wśród kół naszych czytelników, czego dowodem liczne uwagi i spostrzeżenia, jakie otrzy-

ków i gwizdże na kłopoty życiowe, na biedę, mróz czy głód!

Młodzież, garnąca się do sportu, — to ma-
terjał istotnie wdzięczny, którym warto się za-
opiekować, nawet nie w tym celu, aby z niego wyrabiać asów — by-
najmniej, lecz poprostu dla tego, aby tę liczną młodzież, często pu-
szczoną samopas, zdaną na samą
siebie, zapomocą sportu i odpo-
wiednio pokierowanego wychowa-
nia fizycznego wychować na dob-
rych, wzorowych obywateli. Bo
przeważnie chodzi tutaj o młodzież
już pozaszkolną, nad którą trud-
niej roztoczyć opiekę. Tak jak w
szkole często kierujemy się wed-
ług hasła „Uczmy się bawiąc“, tak
w naszym wypadku powinniśmy
stosować hasło:

Wychowujmy przez sport!

Wdzięczne zadanie czeka tu-
taj, jak już kiedyś zauwa-
żyliśmy, wszystkie orga-
nizacje sportowe i spo-
łeczne, a przede wszystkim
także lokalne Kom-
itety W. F. i P. W.,
które często mogłoby i
powinny — stosownie do
swych środków — do-
starczyć tej licznej rze-
szy młodzieży czy to
boisk i torów odpowied-
nych do ich zabaw spor-
towych, czy też sprzętu
sportowego.

Zadanie, które na-
prawdę zasługuje na bliż-
sze rozpatrzenie!

maliśmy na ten temat z róż-
nych stron. Zwiedziło się
nawet o tym artykule kilku
z tych, o których w nim
mowa i których nasze uwa-
gi bezpośrednio dotyczyły.
Skutek ten, że znaleźli się
w redakcji i gorąco zapra-
szali, żeby koniecznie zwie-
dzić ich lodowisko i utrwa-
lić na zdjęciu wesołe ich
harce i gonitwy za „gumo-
wym“ krążkiem hokejowym.
(Cudysłów dla tego, że
krążek bynajmniej nie był
gumowy!) Jakże można by-
ło im odmówić! A plon tej
„wyprawy“ na „tor hoke-
jowy“ toruńskiego „klubu“
„Glazejka“ — to tych kilka
zdjęć, zamieszczonych tutaj i garść
wrażeń.

Lodowisko istotnie wspaniałe!
Boisko hokejowe jedynie w swoim
rodzaju — rozległa tafła lodowa
zamarzniętej Wisły! A tło niezrów-
nane, jakim rzadko może się po-
chwalić którykolwiek tor hokejo-
wy, o ile nie znajduje się wśród
malowniczej scenerji górskiej —
wspaniała panorama Torunia, uję-
ta w ramy dwóch mostów!

Sami chłopcy? — Spójrzcie na
ich roześmiane gęby! Cóż szkodzi,
że ci najmniejsi z nich nie mają
wcale łyżew, a zamiast prawdzi-
wych kijków hokejowych, jakie
dzierżą tylko nieliczni, — stare
laski swych ojców lub poprostu
odpowiednio wygięte gałęzie! Drwi
sobie wesoła czereda z tych bra-



W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Akcja w. f. wśród kobiet pracujących.

Akcję wychowania fizycznego wśród kobiet pracujących we fabrykach zapoczątkowano na naszym terenie w ubiegłym roku w Grudniadzu. Kieruje nią specjalny komitet, złożony z przedstawicieli przedsiębiorstw, zatrudniających robotnice, Ubezpieczalni Społecznej oraz Inspektoratu Pracy. Rezultaty dotychczasowego wysiłku, są bardzo duże, o czym świadczy 134 osobowy zespół robotnic ćwiczących, pod kierownictwem specjalnej instruktorki oraz ciągłej kontroli i obserwacji lekarki. Ćwiczenia odbywają się codziennie za wyjątkiem sobót i świąt, które to dni poświęcone są pracy świetlicowej. Stała opieka lekarska przy ścisłej współpracy z instruktorką

POLSKA DRUŻYNA NARCIARSKA



Polska drużyna narciarska na zawodach o mistrzostwo Niemiec w Garmisch-Partenkirchen. Od lewej: Marusarz I, Marusarz II, Łukaszczyk, Br. Czech, Górski, Orlewicz, Kolesar

umożliwia racjonalne stosowanie ćwiczeń gimnastycznych, wpływających wyrównawczo na wady organizmu robotnic, powstałe wskutek pracy zawodowej.

Ważnym zadaniem w. f. kobiet wśród robotnic w fabrykach jest zdobywanie Państwowej Odznaki Sportowej. Poza Grudniadzem zapoczątkowano organizację pracy w. f. kobiet w fabrykach na terenie Włocławka, Starogardu i Bydgoszczy, a w Toruniu Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet przystąpiło do organizacji wychowania fizycznego wśród kobiet pracujących w zakładach handlowych.

Łyżwiarstwo w Toruniu

Ze ślizgawki miejskiej w Toruniu korzystało w miesiącu, styczniu z górą 10.000 osób, w tym 3920 korzystało z bezpłatnego wstępu, a ze śliz-

gawki gimnazjalnej korzystało przeszło 5000 osób, w tem bezpłatnych wstępów udzielono 257. Razem z dwóch ślizgawek na terenie korzystało w jednym miesiącu 16.000 osób, co jest dużym sukcesem i świadczy o poważnym rozwoju łyżwiarstwa w Grodzie Kopernika.

Narciarstwo na Pomorzu

Uprawianie sportu narciarskiego również nie słabnie. Szwajcaria kaszubska pokryta jest obecnie najgrubszą w obecnym sezonie powłoką śnieżną, wynoszącą 23 cm. Kto nie nabrał jeszcze dostatecznie zamiłowania do narciarstwa, niech przekona się na miejscu, a ujrzy nie tylko narciarzy, zaopatrzonych w ubrania narciarskie oraz doskonale narty wyrobu fabrycznego lub domowym sposobem, lecz zauważy młodzież rozkoszującą się jazdą na nartach na zwykłych klepkach z beczek lub trochę do nart podobnych deskach ze zwykłych skrzyń drewnianych. A w dniu świąteczne Szwajcaria Kaszubska roi się od narciarzy z całego Pomorza. Najdogodniejsze tereny znajdują w Borkowie Kartuskim, oraz Wieżycy. Dla tych, którzy wyjechać nie mogą, sekcja narciarska Gryf w Toruniu urządza co niedzielę wybieżki narciarskie na południowe tereny okoliczne. Bliższych informacji udziela sekretariat, który mieści się w Domu Żołnierza, przy ulicy Warszawskiej w godzinach od 15 do 20-tej.

Jak pracuje Okręg. Ośrodek W. F. i P. W. w Toruniu

Z hali sportowej Okręg. Ośr. W. F. i P. W. w Toruniu korzystało w miesiącu styczniu 3612 ćwiczących, oraz 227 osób zwiedzających, razem — 3839 osób.

Poza grami sportowymi duże zainteresowanie budzi lekkoatletyka, tem więcej, że Pomorski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny uwzględnił w swym planie prac zawody zimowe w hali, które poraz pierwszy odbędą się w Toruniu w hali Okręgowego Ośrodka WF.

Sport w szkołach

Poza wynikami sportowymi szkolnictwa toruńskiego i chełmińskiego mamy ostatnio do zanotowania poważny rezultat w sportach zimowych szkół średnich na terenie miasta Bydgoszczy. W zawodach łyżwiarstwie Miejskiego Gimnazjum im. Kopernika w Bydgoszczy brało udział 116 zawodników. Taka duża ilość zawodników oraz bardzo ładne osiągnięte wyniki są rezultatem wytrwałej pracy pana profesora Albrychta, wychowawcy fizycznego tegoż gimnazjum.

Hokej na lodzie

Zawody hokejowe pomiędzy drużynami „Ver- ein für Bewegungsspiele“ z Królewca a Toruń-

skim Klubem Sportowym Strzelec zakończyły się w obu grach zwycięstwem toruńczyków. Skład drużyny toruńskiej był następujący: bramkarz Stogowski, obrona Szczerbowski i Dolewski, atak Nagiel, Osmański, Głowiński, Suchocki, Karaś i Stapi. Pierwsze zawody w sobotę zakończyły się wyniki 2:0 a rewanżowe w niedzielę dały wynik 2:1. W obu wypadkach trudne, lecz zasłużone zwycięstwo odnieśli toruńczycy. Dżentelmeńska gra o wysokiej klasie emocjonowała ponad 2000 zebraną publiczność, która żywo oklaskiwała zwycięzców. Wyróżnić należy doskonałego bramkarza Stogowskiego, albowiem jego bystrej orientacji mamy do zawdzięczenia tak wspaniały wynik. Drużyna niemiecka dysponuje zespołem doskonale zgranym, o świetnej technice łyżwiarsko-hokejowej, a uległa bystrzejszemu atakowi toruńskiemu, któremu owocnie wtórowała obrona.

Porażka mistrzowskiej drużyny hokejowej Pomorza w Rypinie.

Jedyny Klub Sportowy na terenie Rypina, uprawiający sporty zimowe, K. S. „Strzelec” zorganizował w bieżącym sezonie zimowym sekcję hokejową. Mimo że nie jest ona wykwalifikowana należycie, odniosła już szereg zwycięstw. Brak łyżew hokejowych odbija się bardzo na grze drużyny.

W celu większej popularyzacji hokeja zaproszono do Rypina w dniu 2 lutego mistrzowską drużynę T. K. S. „Strzelec z Torunia, która pomimo fatalnych warunków atmosferycznych zagrała mecz, przegrywając go w nieznacznym stosunku 1:0. — W pierwszej tereji po obustronnych atakach ostry strzał Świtalskiego łapie bramkarz T. K. S. na pancerz, krążek się odbija i nadbiegający Matyjasik ze Strzelca Rypińskiego ładuje do siatki. — Druga i trzecia tereja to szalone ataki toruńczyków na bramkę Rypina, nie przynosząc jednak upragnionego wyrównania. Ostatecznie Strzelec Rypin schodzi z lodowiska jako zwycięzca w stosunku 1:0.

Ping-Pong. K. S. M. Mokre — K. S. M. N. M. Panny 7:3.

Zawody Ping-Pongowe pomiędzy I-szemi drużynami i II-giemi drużynami K. S. M Mokre a K. S. M. N. M. Panny zakończyły się nast. wynikami.

Wyniki I-szej drużyny:

1. Porsz (Mokre) — Frankowski W. 21:13 21:18
2. Moryson (Mokre) — Beszczyński 21:8 21:10
3. Urbański (Mokre) — Beliński 16:21 15:21
4. Szymański (Mokre) — Frankowski 21:16 20:22
5. Karczewski (Mokre) — Poleczyński 21:2 21:16

Wynik ogólny 7:3 dla K. S. M. — Mokre, wynik pomiędzy II-mi drużynami 9:1 dla K. S. M. Mokre.

Nehringowa bije rekord światowy i dwa rekordy Polski

W mistrzostwach łyżwiarskich Polski w jeździe szybkiej sensacją zawodów był piękny styl i świetna forma Nehringowej, która pobiła rekord światowy na 3 tys. m. i rekordy Polski na 500 i 3000 metrów.

Na 500 mtr. Nehringowa ustanowiła rekord Polski wynikiem 58,7. (Dotychczasowy rekord 59 sekund). Drugie miejsce zajęła Sutyńska w czasie 61,2.

Na 3000 mtr. Nehringowa osiągnęła czas 6:22,4, co stanowi rekord światowy i Polski. Dotychczasowy rekord wynosi 6:33 sekund.

Mecz bokserski Polska—Węgry 9:7

W niedzielę wieczorem w Poznaniu rozegrany został między państwowy mecz bokserski Polska — Węgry o puchar środkowej Europy. Mecz zakończył się dużym sukcesem Polaków, którzy zwyciężyli w stosunku 9:7.

MISTRZOWIE POLSCY W ŁYŻWIARSTWIE



W Warszawie odbyły się łyżwiarskie mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej. Wielki sukces odniosła p. Nehringowa, która ustanowiła dwa nowe rekordy światowe i cztery rekordy polskie. Wśród panów mistrzostwo zdobył Kowalski. Na zdjęciu p. p. Nehringowa i Kowalski.

Zakończenie rozgr. o puchar Pom. Zw. Gier. Sport.

W niedzielę 10 b. m. w toruńskim Pałacu Sportowym, na zakończenie turnieju w siatkówkę o puchar Polskiego Związku Gier Sportowych, rozegrano następujące mecze:

Panie: Gryf — Sokół 2:0 (15:7; 15:8), KPW. — OPK. 2:0 (15:11; 15:13), Gryf — OPK. 2:0 (15:11; 15:11), KPW. — Sokół 2:0 (15:4; 15:8).

Pierwsze miejsce w siatkówce pań zajął grzdzadzki Sokół (10 gier, 9 pkt.), drugie Gryf (10 gier, 8 pkt.), trzecie KPW. Toruń (10 gier, 6 pkt.).

Panowie: Sokół — KPW. 2:1 (15:12; 7:15; 15:10), Gryf — Sokół 2:1 (15:7; 7:15; 15:13). Najciekawsza gra dnia.

KPW. — Błękitni 2:0.

Ogólnie pierwsze miejsce zajął Gryf (6 gier 6 pkt.), drugie Sokół (6 gier 4 pkt.), trzecie KPW. (6 gier 2 pkt.).

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

Przysposobienie Rolnicze w Związku Strzeleckim

Jak wiadomo, Zarząd Okręgu VIII. Z. S. kładzie wielki nacisk na dokształcenie zawodowe swoich członków z oddziałów wiejskich przez *przysposobienie rolnicze*. Doceniając znaczenie, jakie posiada dla państwa podniesienie oświaty i kultury rolnej wsi, Zarząd otoczył specjalną opieką ten dział pracy, nawiązując jednocześnie ścisły kontakt z zainteresowanymi instytucjami rolniczymi, jak i z Inspektorem Wojewódzkim do spraw przysposobienia rolniczego.

Praca w p. r. przy oddziałach Z. S. na terenie Pomorza została rozpoczęta w r. 1932. W r. 1933 przysp. rolnicze zdobywało coraz liczniejszych zwolenników wśród młodzieży wiejskiej, zorganizowanej w Z. S.

Z wiosną 1934 roku oddziały wiejskie Z. S. wyłoniły 64 zespoły z 584 uczniami, stającymi do pracy konkursowej w r. 1935. Jednakże spowodu różnych trudności, a czasem też spowodu niezupełnego jeszcze docenienia ważności tej akcji — przeprowadzono pracę tylko w 46 zespołach z 413 uczniami.

Spośród czynnych zespołów 46 z 413 uczniami przeszło na stopień wyższy 35 zespołów z 220 uczniami. 11 zespołów w myśl zarządzenia Komisji Okręgowej do spraw P. R. z 193 uczniami pracę powtarza.

Podczas zakończenia prac praktycznych w b. r. konkursiści urządzali liczne pokazy p. r. — wyprodukowanych plodów czy też wyhodowanych sztuk.

Zespoły, które przeprowadziły pracę starannie, otrzymały liczne nagrody za dobre wyniki pracy praktycznej i nauki teoretycznej, w postaci przeważnie książek, ofiarowanych przez Komisję Okr. p. r. lub przez samorządy.

Pierwszą nagrodę Komisji Wojewódzkiej do spraw p. r. otrzymał zespół przy oddziale Z. S. Omule, pow. Lubawa.

Młodzież wiejska w Z. S. docenia akcję p. r. i należyście przystępuje do pracy, czego dowodem są liczne zgłoszenia zespołów p. r. i chętnie przybywanie przodowników na kursy p. r., urządzane przez Okręgowe Komisje do spraw p. r.

Z życia Zw. Strzel. w pow. wąbrzeskim

Zarząd Powiatowy Z. S. chcąc omówić program pracy Z. S. w roku szkoleniowym 1934/35 zwołał 4 odprawy komapanijne zarządów oddziałów Z. S. w Wąbrzeźnie, Kowalewie, Golubiu i Ryńsku, połączone z równoczesną koncentracją oddziałów.

Jak wynikało z treści przemówień i referatów, Z. S. w powiecie wąbrzeskim stoi na dobrych podstawach, stale rozwija się pod względem ilościowym i jakościowym i rokuje dalszy dobry rozwój.

Z oddziału żeńskiego Z. S. w Kościerzynie.

Dnia 19. I. b. r. odbyła się w Kościerzynie w salach Hotelu Pomorskiego zabawa strzelecka, urządzona staraniem tut. oddziału żeńskiego Zw. Strzel. i Żeńsk. Koła Przyj. Zabawę tę śmiało zaliczyć możemy do jednej z najlepiej udanych w bie-



Delegacja harcerzy składa hołd Panu Prezydentowi Rzplitej prof. Ignacemu Mościckiemu w przeddzień imienin na dziedzińcu zamkowym.

żącym karnawale. Skromnie, lecz efektownie przez strzelczyńnię i strzelców udekorowana sala, doborowy zespół gości, nastrojowa orkiestra zespołu muzycznego 1 p. szwoleżerów rokitańskich ze Starogardu, to wszystko złożyło się na przyjemny nastrój wieczoru.

Wśród obecnych zauważyliśmy przedstawicieli władz i społeczeństwa miejscowego. Zabawę zaszczylili swoją obecnością P. P.: starosta Turowski z małżonką, p. o. burmistrza i dyr. K. K. O. Kamiński z małżonką; inspektor straży granicznej Figler z małżonką, Prezes Pow. Z. S. prof. Kahl z małżonką, pow. komendant Z. S. kpt. Baskiewicz z małżonką, inspektor szkolny Mucha, kpt. Leśniakowie, mec. Zrodowscy, Prezes M. Kola P. Z. S. dr. Lemańczyk z małżonką, dyr. gim. dr. Szwedowie, ks. dr. Heyke, komisarz Str. Gran. Stefański, nacz. Urzędu Skarbowego Chelstowski, prezes Tow. Kup. R. Łukowicz z małżonką.

Wielki popyt zyskały niespodzianki, przygotowane przez strzelczyńnię, jak baloniki, wachlarze i t. p. Impreza osiągnęła pełne powodzenie, dając dobre wyniki moralne i materialne.

Z życia pododdziału Zw. Strzel. w Jażwinach (pow. lipnowski).

Niedawno, dzięki wyteżonej pracy, energii i dobrej woli ob. Józefa Jasińskiego, nauczyciela w Jażwinach, sekretarza gminnego Koła Przyjaciół Zw. Strzeleckiego oraz b. wójta gminy — ob. Tarnowskiego powstał w kol. Jażwiny, gm. Ossówka, nowy pododdział Zw. Strzeleckiego, liczący 25 członków. Pracami pododdziału kierują opiekun — ob. Paczkowski, komendant — kpr. rezerwy Kamiński i referent wychowania obywatelskiego — ob. Józef Jasiński. Nowy pododdział postanowił własnym sumptem urządzić sobie świetlicę oraz zakupić umundurowanie i czapki. Na ten cel w dniu 30. XII. ub. r. odbył się wieczorek strzelecki w Jażwinach.

Nowej placówce strzeleckiej — „Szczęść Boże“!

Z życia oddziału Związku Strzeleckiego w Osowej-górze.

W dniu 2 b. m. odbyło się zebranie Oddziału Związku Strzeleckiego w Osowej-górze pod przewodnictwem prezesa ob. Szafranca.

Dłuższy referat o życiu i działalności Prezydenta Ignacego Mościckiego, wygłosił ob. Wolnik. W drugiej części obrad prezes Oddziału ob. Szafraniec zakomunikował licznie

zgrupowanym strzelcom, iż przypadająca na dzień 2-go lutego b. r. rocznica 5-letniego istnienia oddziału Związku Strzeleckiego w Osowej-górze będzie obchodzona w okresie najbliższym.

Z życia Związku Rezerw. powiatu kartuskiego.

W niedzielę, dnia 20. ub. m. odbyło się w Parchowie zebranie miesięczne Koła Zw. Rez. na którym obecni byli delegaci Zarządu Pow. z Kartuz. Zebranie rozpoczęto odśpiewaniem i Brygadą. Przewodniczył prezes p. Seyda z Jamna.

Dział Urzędowy Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

Dodatkowy wykaz obozów (kursów) na b. okres zimowy.

W myśl P. S. 245—10 z dn. 2. VI. 1932 r. Zmiana L. I. do § 123, zgłaszam dodatkowo na bież. okres zimowy, niżej

wyszczególnione obozy (kursy), które objęte zostały planem szkolenia P. U. W. F. i P. W. wzgl. Okr. Urz. WF. i PW.

Uczestnicy wyszczególnionych obozów mają prawo do korzystania „ze zleceń na przejazd“.

L. p.	Nazwa obozu (kursu)	Z jakiego terenu dobierani uczestnicy	Miejscowość	Czas trwania
1	Kurs lotniczo-szybowcowy Z. H. P. (w turnusach)	OK. I—X.	st. Wesola k. Warszawy	1. 2. — 15. 3.
3	Obóz trening. jazdy figurowej P. Z. Ł.	"	Katowice	7. 2. — 15. 2.
4	Obóz trening. jazdy szybkiej P. Z. Ł.	"	Warszawa	6. 2. — 21. 2.
5	"	"	Zakopane	15. 2. — 28. 2.
6	Obóz trening. przedolimpijski ogólny P. Z. Ł.	"	"	15. 2. — 15. 3.
10	Kurs dla kierowniczek pracy P. do O. K.	"	Warszawa	1. 3. — 30. 3.
11	Kurs żeglarski na bojerach Ak. Zw. Morski.	"	Kobylinki	15. 2. — 28. 2.
12	Obóz narciarski dla dziewcząt Org. Młodz. Prac.	"	Druskieniki	20. 2. — 20. 3.
20	Kurs narc. Zw. Młodz. Chrześc. YMCA Ognisko w Gdyni (w turnusach)	OK. VII. i VIII	Wieżyca	10. 2. — 15. 3.
22	Obóz narciarski Tow. Krzewienia Kultury Fiz. Kobiet	OK. I—X.	Zwardoń	12. 2. — 31. 3.
23	Kurs p. w. k. adm.-gosp.	"	Brześć n. Bug.	1. 3. — 31. 3.
24	Kurs narc. K. T. N. (turnusami)	"	Sławsko	15. 2. — 31. 3.
25	Obóz wędrowny narc. „Huculskim Szlakiem II. Bryg. Legj.“	"	Nadwórna—Worochta	10. 2. — 20. 2.

Równocześnie zgłaszam następujące zmiany:

a) „Kurs P. do O. K. dla członkiń lokalnych p. w. k.“, który zgłoszony został do Min. Kom. zarz. P. U. W. F. i P. W. Nr. 550/188 Zaop. z dnia 11 grudnia 34 pod poz. 5 pkt. B wykazu obozów i kursów Okr. Korp. Nr. IX. odbędzie się w Pińsku, a nie w Brześciu n/B.

b) „Kurs sekcji narc. YMCA „Skimka“ w Krakowie“, który zgłoszony został do Min. Kom. zarz. PUWF. i PW. Nr. 550/188 Zaop. z dnia 11 grudnia 34 pod poz. III wykazu obozów org. przez O. K. V. odbędzie się w terminie do dnia 19 lutego b. r.

Zmiany pod a i b spowodu trudności zakwaterowania.

c) „Kurs narciarski Organizacji Młodzieży Pracującej“ zgłoszony do Min. Kom. zarz. PUWF. i PW. Nr. 550/188 Zaop. z dnia 11. XII. 1934 r. w wykazie obozów centralnych pod poz. 62 i 63 odbędzie się w terminie do 8. III. b. r.

Zmiana spowodu warunków atmosferycznych.

Zaznaczam, że uczestnicy muszą posiadać legitymacje członkowskie zalegalizowane na bieżący okres szkolenia przez organ wystawiający dokument ulgowego przejazdu, a to w myśl zarządzenia PUWF i PW. Nr. 550/Zaop. z dnia 10 kwietnia 1934 rozdz. III pkt. 9.

Po ukończeniu kursu należy przedstawić szczegółowe sprawozdanie Kier. Okr. Urz. WF. i PW. odnośnego Okręgu Korpusu.

(—) *Kiliński, płk. dypl.*

50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienia 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Matuszewskiemu Florjanowi + 7 czł. Tow. Gim. „Sokol“ z Inowrocławia do Poznania z ważnością na dzień 17 i 18 II. br. na Okr. Zawody Zw. Atletycznego.

2. Uczestnikom odprawy lekarzy powiatowych i referentów propagandowo-prasowych Z. S. w Toruniu na dzień 23 lutego b. r.

3. P. Brzeskiej Helenie — Okr. Kom. OPWK. do OK. w czasie od 13. do 17. II. br. z Torunia do Gntewu, celem przeprowadzenia inspekcji.

4. P. Olejnikowi + 4 czł. Kat. Stow. Mł. M. ze st. kol. Kruszwica do Mątwy, z Mątwy do Wierzchosławic i spowrotem do Kruszwy na dz. 17 i 18 II. br., celem rozegrania zawodów ping-pongowych.

5. P. Trenkowi Wiktorowi + 8 czł. WKS „Gryf“ z Torunia do Grudziądza na dzień 10. II. do 11. II. br. na zawody hokejowe.

6. P. Kowalskiemu Maksymilianowi + 8 czł. W. K. S. „Gryf“ z Torunia do Brodnicy w czasie od 10. II. do 11. II. b. r. na zawody hokejowe.

7. Uczestniczkom kursów świetlicowych z terenu Obwodów PW. 59 p. p., 61 p. p. i 62 p. p. na kursa świetlicowe Kat. Stow. Mł. Zeńsk. w Bninie w terminach: od 23. II. do 2. III. br., 7. III. do 14. III. br., 18. III. do 25. III. i 2. V. do 7. V. (stacja kolejowa Kórnik Wlkp.).

8. P. inż. Szytko-Szczepkowskiemu + 15 osób oraz p. Mgr. Wójcickiemu + 15 osób z Gdyni do Wierzyca na dz. 2 i 3 lutego br.

9. P. inż. Szytko-Szczepkowskiemu + 28 osób z Gdyni do Wieżyca na dzień 10. II. br.

10. P. Buchmanowi O. + 8 zawodnikom z Pom. O. Z. Tenisa Stoł. z Grudziądza do Bydgoszczy i spowrotem w dn. 17. II. na rozgrywki ping-pongowe.

11. Ob. Kilanowskiemu + 7 czł. Z. S. z Nieszawy do Aleksandrowa Kuj. i spowrotem na zawody ping-pongowe na dzień 17. II. br.

12. Ob. Rezmanowi Rudolfowi + 5 czł. Z. S. z Aleksandrowa Kuj. do Bydgoszczy i spowrotem na 10-dniowy kurs szybowcowy od 14 do 25 II. br.

Nowe wydawnictwa Tow. Krzewienia Narciarstwa.

Staraniem Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa ukazały się następujące wydawnictwa:

1. „Instrukcja o dokonywaniu spostrzeżeń meteorologicznych i śniegowych“ — cena 0,60 zł.

2. „Przewodnik narciarsko-turystyczny po okolicach Krakowa“ — Dr. St. Leszczyckiego — cena 1.— zł.

3. „Przewodnik narciarski po okolicach Lwowa“ — dr. Adama Zielińskiego — cena 0,80 zł.

4. „Jak zostać narciarzem“ — dr. Adam Zieliński — cena 0,75.

5. „Kurs jazdy na nartach“ — Stanisława Faechera — cena 4.— zł.

6. „Narciarska mapa plastyczna Beskid Śląski i Mały“ — cena 1 zł.

7. „ „ „ „ Grupa Babiej Góry“ — cena 1 zł.

8. „ „ „ „ Czarnohora z częścią Beskidu Huculskiego — cena 1 zł.

9. „ „ „ „ Gorce i Beskid Wyspowy“ — cena 1 zł.

10. „ „ „ „ „Grupa Piłska i Wielkiej Raczy i Baraniej Góry“ — cena 1 zł.

Powyższe wydawnictwa Tow. Krzewienia Narciarstwa, polecam wszystkim komitetom, organizacjom w.f. i p.w. oraz sportowym. Nabyć je można w księgarniach lub Tow. Krzewienia Narc. Kraków, ul. Pierackiego 1.

Źródło zakupu wiatrówek.

Podaje się do wiadomości, że wg. informacji Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie firma „Bracia Paślawscy“ Zakłady Mechaniczne — Warszawa, Polna 16, została zlikwidowana.

Wobec powyższego bezprzedmiotowe jest zwracanie się do wymienionej firmy, w sprawach dostawy wiatrówek, czy to dla Komitetów WF. i PW., czy też związków i stowarzyszeń.

Zaznaczam równocześnie, że w obecnej chwili nie mogę wskazać poważnej wytwórni, produkującej ten typ broni sportowej. Uzależnione to bowiem jest od wyników doświadczeń, które przeprowadza Państwowy Urząd WF. i PW. z nowo powstałymi placówkami produkcyjnymi w kierunku stwierdzenia wartości i zalet wiatrówek.

Zasada; Państw. Urz. WF. i PW. Nr. 600-2/Zaop. z dnia 29. I. 35.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) *St. Klementowski, ppłk.*

**Komunikat Wydziału Sportowego Pom. O. Z. B.
nr. 7/34-5 z dnia 5/II 1935 r.**

1. Zawody odbyte w Bydgoszczy dnia 20 ub. m. pomiędzy Związkiem Strzeleckim — Grudziądz i KS. „Astorja” — Bydgoszcz zakończyły się wynikiem 11:3 dla Astorji.

2. Zawody odbyte w Grudziądzu dnia 26 ub. m. pomiędzy GKS. — Grudziądz i SB. — Grudziądz zakończyły się wynikiem 15:1 dla GKS-u.

3. Zawody odbyte w Gdańsku dnia 27 ub. m. pomiędzy reprezentacją miasta Grudziądza i KS. „Gedanja” — Gdańsk zakończyły się wynikiem 10:6 dla Grudziądza.

4. Dnia 27 ub. m. w Bydgoszczy tytuły mistrzów I Kroku Bokserskiego zdobył od wagi papierowej do półciężkiej: Baranowski — Leo, Gonderka — Astorja, Wypijewski — Astorja, Wojczak — Astorja, „Myroż” — Astorja, Kaczmarek — Astorja, Chodziński — Leo i Matuszak — Astorja.

5. Zawody odbyte w Toruniu dnia 1 b. m. pomiędzy GKS-em — Grudziądz i WKS. Gryfem — Toruń zakończyły się wynikiem 7:7.

6. Zawody odbyte w Tczewie dnia 1 b. m. pomiędzy Związkiem Strzeleckim — Poznań i TKS. Strzelec — Tczew zakończyły się wynikiem 13:3 dla Zw. Strzel. — Pozn.

7. Rewanżowe międzynarodowe zawody bokserskie Prusy Wschodnie—Pomorze odbędą się dnia 1 i 2 marca r. b. w Królewcu i Insterburgu. Kapitan Sportowy Pom. OZB. ustalił następujący skład Pomorza:

Waga musza: Wyszecki — Gedanja, Gdańsk; rez. Kwiatkowski — GKS.

Waga kogucia: Krzemiński I — GKS., Grudziądz; rez. Jaskólkowski — Gedanja.

Waga piórkowa: Bianga — Gedanja, Gdańsk; rez. Krzemiński II — GKS.

Wag lekka: Wiecki — GKS, Grudziądz; rez. Hirsz — Gedanja.

Waga półśrednia: Neuman — Gedanja, Gdańsk; rez. Szumilowski — GKS.

Waga średnia: Zaremba — Zw. Strzel., Grudziądz; rez. Sarnowski — Gedanja.

Waga półciężka: Wezner — GKS., Grudziądz; rez. Hansko — Gedanja.

Waga ciężka: Kuchnowski — Zw. Strzel., Grudziądz; rez. Chistowski — Gedanja.

8. Zwolnienie i wykreślenie z PZB. otrzymał dnia 16. ub. m. Kuchnowski Emil, Gedanja — Gdańsk.

9. Podajemy do wiadomości klubom, że w dniach 20, 21 i 22 b. m. zostaną zorganizowane w Grudziądzu mistrzostwa bokserskie o tytuł mistrza miasta Grudziądza na rok 1935—36. Kluby zrzeszone w Pom. OZB. mogą zgłosić do mistrzostw dowolną ilość zawodników z podaniem wagi. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 15 b. m. przewodniczący Wydz. Sport. Pom. OZB. p. Lick.

10. Celem należytego przeprowadzenia mistrzostw m. Grudziądza na rok 1935—36 podajemy klubom do wiadomości co następuje:

a) ważenie zawodników i badanie lekarskie odbędzie się w środę dnia 20 b. m. od godz. 17-tej do 19-tej w sali „Tivoli” przy ul. Legionów.

b) komisja wagi składa się: Przewodniczący p. Lick oraz przedstawiciele klubów, biorących udział (po 1-ej osobie).

c) bezpośrednio po ważeniu odbędzie się losowanie par walczących. Rozgrywki losuje komisja wagi.

d) zawody odbędą się w sali „Tivoli” przy ul. Legionów. Przedboje odbędą się w środę dnia 20 b. m. o godz. 20-tej. Półfinały odbędą się w czwartek, dnia 21 b. m. o godz. 20-tej. Finały natomiast w piątek, dnia 22 b. m. o godz. 20-tej.

e) Kierownicy drużyn, biorących udział w mistrzostwach przybędą ze swymi drużynami na 45 minut przed rozpoczęciem każdego zawodów do sali „Tivoli”.

11. Zorganizowanie mistrzostw m. Grudziądza powierza Zarząd Pom. OZB. GKS-owi Grudziądz.

12. Przypomina się klubom par. 27 regul. sport. PZB. w sprawie prawidłowej budowy ringu.

Wydział Sportowy Pom. Okr. Związku Bokserskiego
L. Lick Br. Kunkel
Przewodn. Wydz. Sport. Pom. OZB. Sekretarz,

Historja O. P. W. K. do O. K.

(Dokończenie ze strony 7-mej).

W marcu 1928 r. odbywa się w Warszawie zebranie Komitetu Społecznego, które zakłada oficjalnie Organizację Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, oraz wybiera Zarząd Naczelny. Klub Starszych Instruktoerek zostaje wcielony do O. P. W. K.

Powstają teraz ośrodki, t. zw. Koła Lokalne w większych miastach prowincjonalnych, praca rozszerza się, pogłębia i idzie już po wytkniętych drogach coraz śmielej i pewniej.

Struktura Organizacji naszej opiera się z jednej strony na szeroko pojętym czynniku społecznym, z drugiej uwzględnia wzorowaną, opartą do pewnego stopnia na trybie wojskowym, organizację pracy instruktorskiej i hufców.

Obecnie P. W. K. do O. K. ma 262 ośrodków pracy, Kół Lokalnych 70, własne tereny obozowe w Koszewnikach pod Grodnem i na Zaolziu pod Itebną oraz schronisko narciarskie na Zaolziu. Corocznie urządza w czasie letnich wakacji obozy, grupujące setki młodzieży w dwu lub trzech turach — w okresie zimowym organizuje kursy zimowe dla instruktorek.

PROGRAM RADJOWY WARSZAWA

Niedziela 17. 2. Godz. 9.00 Audycja poranna. **10.00** Transmisja Nabożeństwa z Łodzi. **12.15** Poranek Muzyczny „Symfonia Czajkowskiego”. **15.00** „O znaczeniu szkoły rolniczej dla wsi” — pogadanka. **15.45** Pogadanka wiejska. **16.00** „Upał” — nowela morską Mieczysława Jarosławskiego. **16.20** Recital śpiewaczy Sergiusza Benoni’ego. **16.45** „Nasza Mama” — opowiadanie dla dzieci. **20.00** „Na wesolej lwowskiej fali”. **21.30** Transmisja z Budapesztu.

Poniedziałek 18. 2. Godz. 17.50 „Toruń za czasów Kopernika”. **18.15** Koncert z Krakowa. **18.45** „Historja perłowego naszyjnika” — opowiadanie. **19.30** „Wyspa o jedynym zapachu” Feljeton. **21.00** Koncert symfoniczny. **21.45** „Mózg — najcudowniejszy narząd”.

Wtorek 19. 2. Godz. 12.45 Audycja „Bajka o Królowie Kuleczce”. **15.45** „Trochę śmiechu, trochę łez”... — Audycja muzyczna. **21.15** Transmisja z Wiednia.

Środa 20. 2. Godz. 16.45 „Karawana wielbłądów” (wspomnienia z podróży do Persji) wygl. kpt. M. B. Lepecki. **19.00** Recital organowy Feliksa Nowowiejskiego. **19.30** „Górol ci ja, górol...” — piosenki góralskie. **20.50** Uroczysta Akademia dla uczczenia 125-iej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina.

Czwartek 21. 2. Godz. 12.10 „Tam szum Prutu, Czeremoszu...” — pogadanka o Huculszczyźnie. **12.30** Muzyczny poranek szkolny. **17.00** „Życie Chopina” — słuchowisko. **21.00** „Egzotyczna Podróż” aud. muzyczna. **21.45** „O urojonych błędach językowych” — Odczyt.

Piątek 22. 2. Godz. 15.45 Marsze królowej broni — piechoty. **18.45** „O psychice Wielkopolan” „Wielkopolska współczesna” — odczyt. **20.15** Festival Chopinowski z Filharmonji Warszawskiej.

Sobota 23. 2. Godz. 15.45 Najnowsze nagrania na płytach. **16.30** Słuchowisko „O złotej rybce”. **18.45** W polskim Baku. **19.20** „W stolicy Pampuchów — Lublińcu” (Odczyt z cyklu „Miasta i miasteczka polskie”). **21.00** W muzykalnej rodzinie — kiedy jeszcze nie było radja”.

W dniu 22, 23 i 24 lutego 1935 r. odbędą się w Toruniu **KURSY PRZYSPOBIENIA ROLNICZEGO** dla przodowników(czek) zespołów P. R. przy oddziałach Związku Strzeleckiego.

Świat na różowo

Szkodliwość obserwacji

Nauczyciel: — Czy kto z was widział jak pająk robi pajęczynę?

Uczeń: — Ja widziałem.

Nauczyciel: — To powiedz, co zauważyłeś przytem. Odpowiedz ładnym, długim zdaniem: „Zauważyłem przytem, że moja matka wybiła mnie i powiedziała: „Widocznie masz za dużo czasu, skoro się gapisz na tę pajęczynę, zamiast ją sprzątnąć“.

Patryota regionalny

Do sklepu z przyborami szkolnymi przychodzi mężczyzna i prosi o pokazanie mu globusa, gdyż chce go nabyć jako prezent gwiazdkowy dla swego synka. Sprzedawca pokazuje cały szereg kul ziemskich: dużych, małych i najmniejszych, lecz żadna nie odpowiada kupującemu.

— Nie, nie — mówi — wszystkie są za małe. Czy niema takiej kuleczki, na której byłoby tylko nasze Pomorze?

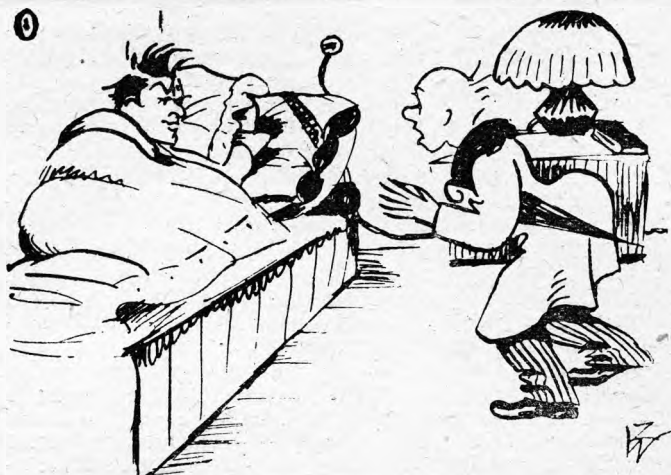
Już wrócił

— Przepraszam, czy mogę mówić z panem dyrektorem? Chciałem...

— Pan dyrektor wyjechał.

— ...rachunek zapłacić.

— Proszę, w tej chwili pan dyrektor wrócił.



— Cóż tam? — krzyknął ze złości lekarz, którego stale w nocy budzą pacjenci.

— Doktorze, prędko, prędko, synek mój połknął mysz!

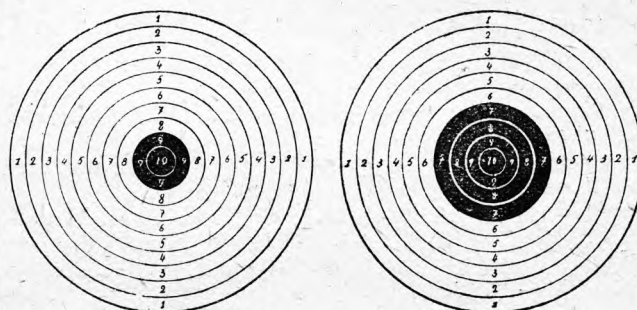
— To daj mu pan połknąć teraz kota, to ją złapie.

ALBUMY

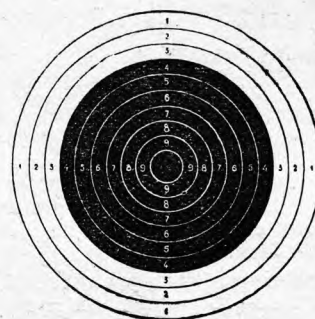
DO ZDJĘĆ FOTOGRAFICZNYCH
artystycznie wykonane ma na składzie
Drukarnia Spółdzielcza, Toruń
ulica Dobrzyńska Nr. 1. Telefon Nr. 137.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcze do strzelań



tarcza olimpijska

C	30×6	10-ciopierścieniowe, za 100 szt. zł	2,50
A	50×10	„ „ „ „ „	3,50
A ₁	50×20	„ „ „ „ „	3,50
D	100×20	„ „ „ „ „	18,—
D ₁	100×40	„ „ „ „ „	18,—
	20×14	„ „ olimpijska „ „	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIEŁOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

WYDAWNICTWO
M. KOPEŃSKA
TORUŃ